

Natręctwa i udręki

28 października 2022



O spektaklu „Blżej” Patricka Marbera w reż. Eugeniusza Korina w Teatrze 6.piętro w Warszawie pisze Wiesław Kowalski.

Na początku lat dwutysięcznych zainteresowanie dramatem Patricka Marbera jako międzynarodowym hitem (przyczyniła się do tego również adaptacja filmowa Mike’a Nicholasa „Closer” z 2004 roku) było w naszym kraju spore, nie tylko w teatrach Warszawy, Krakowa czy Łodzi. Jego realizacje pojawiły się również w Olsztynie, Opolu i w Szczecinie. Ta kameralna historia, mocno przesiąknięta erotyzmem, stąd przeznaczona przez teatry tylko dla widzów dorosłych, rozpisana jest zaledwie na czwórkę bohaterów, choć poziom zagmatwania uczuciowych relacji między nimi bywa mocno zaskakujący i nieprzewidywalny, nie tylko w samym interpretowaniu motywów ich postępowania w trakcie kolejnych odejść, powrotów, kłamstw czy zrad. Ta silnie skomplikowana łamigłówka związków, romansów i erotycznych układów między dwoma kobietami i dwójką mężczyzn, w konsekwencji ich egzystencjalnego zagubienia, coraz bardziej protagonistów od siebie oddala, a nie zbliża. W zasadzie wszystko w tej opowieści zależy od aktorów, którzy będą potrafili całą tę rozgrywkę uwiarygodnić psychologicznie. I z tym jest największy problem, gdy chodzi o spektakl zrealizowany przez Eugeniusza Korina na scenie Teatru 6. piętro.

W zasadzie broni się w tym przedsięwzięciu i poddaje się chwili zastanowienia tylko rola Mateusza Damięckiego (Dany), albowiem wszystkie pozostałe w interpretacji Aleksandry Popławskiej (Ann), Poli Gonciarz (Alice) i Michała Żebrowskiego (Larry) budzą niedosyt, a w przypadku tego ostatniego wręcz rozczarowanie. A przecież wydawać by się mogło, że przynajmniej dla Popławskiej i Żebrowskiego to role wymarzone, zważywszy choćby na ich dotychczasowe teatralne doświadczenie. Poli Gonciarz tego doświadczenia brakuje, co, niestety, widać na scenie, nawet wtedy, gdy jej głównym atutem ma być jej giętkie i gibkie ciało. W zasadzie trudno dociec, czego ta dziewczyna od życia oczekuje. Mam wrażenie, że zawiodły w tym przypadku użyte przez aktorów środki wyrazu, a może zbyt mocno zasugerowane przez reżysera, które w przypadku roli Ann objawiły się niskim poziomem ekspresji, dominacją emocjonalnego chłodu, lodowatego momentami zimna, a to w efekcie dało poczucie powierzchowności, a nie obcowania z naturą depresyjną, natomiast u Larry’ego tej ekspresji przerostem, szczególnie w scenach silnie zdominowanych przez egzaltację i krzyk. Tymczasem Larry u Marbera to człowiek, którego losem powinniśmy się naprawdę przejąć, to charakter utkany z różnych sprzeczności, a jego uczuciowość objawia się przynajmniej na kilku płaszczyznach, ogrywanie tylko samego dystansu czy innym razem bezceremonialności nie pomagają w wyjściu aktora poza sztuczność czy wyrazową nijakość. Zabrakło mi w tej roli dermatologa subtelności w rozgrywaniu kontrastów, tego, co powinniśmy zauważyć na styku jego nieśmiałości i powagi czy zagubienia i pozornej dalekowzroczności.

Szkoda potencjału aktorskiego, który został w tym spektaklu – w moim przekonaniu – zmarnowany, albo źle wykorzystany. I to jest największą bolączką tego przedstawienia. A sprzyjała aktorom przestrzeń, którą ciekawym sposobem przenikania się poszczególnych sekwencji zaproponowała Katarzyna Borkowska. Warto też byłoby nieco tekst skrócić, albowiem pod koniec słuchanie jego staje się wręcz udręką. Jedyną osobą, która staje się nam bliska od początku do końca, wychodzi poza jednoznaczność i oczywistość, jest postać Dany’ego wykreowana przez Mateusza Damięckiego. Jest w nim taki rodzaj energii i charyzmy, że chce mu się wierzyć, chce się za nim podążać, nawet wtedy gdy może irytować nieokiełznanymi ciętymi do narcyzmu, by znaleźć motywacje dla jego pełnych zawikłań miłosnych podbojów. Szkoda że Korin nie drążył z aktorami głębiej, nie dość wnikliwie smakował to, co konstytuuje emocjonalność ich postaci, tę, która powoduje, że pod pozorem nie dziania się, jest w stanie wydarzyć się tak wiele.

fot. Paulina Pander

Komentarze

Udostępnij